

SCHULZ BRUNO

KSIEGA

Schulz Bruno

Księga

«Public Domain»

Bruno S.

Księga / S. Bruno — «Public Domain»,

Содержание

I	5
II	7
III	8
Конец ознакомительного фрагмента.	9

Bruno Schulz

Księga

I

Nazywam ją po prostu Księgą, bez żadnych określeń i epitetów, i jest w tej abstynencji i ograniczeniu bezradne westchnienie, cicha kapitulacja przed nieobojętnością transcendentu¹, gdyż żadne słowo, żadna aluzja nie potrafi załsnąć, zapachnieć, spłynąć tym dreszczem przestrachu, przeczuciem tej rzeczy bez nazwy, której sam pierwszy posmak na końcu języka przekracza pojemność naszego zachwytu. Cóż pomógłby patos przymiotników i napuszystość² epitetów wobec tej rzeczy bez miary, wobec tej świetności bez rachuby. Czytelnik zresztą, czytelnik prawdziwy, na jakiego liczy ta powieść, zrozumie i tak, gdy mu spojrzę głęboko w oczy i na dnie samym załśnie tym blaskiem. W tym krótkim a mocnym spojrzeniu, w przelotnym ściśnięciu ręki pochwyci on, przejmie, odpozna – i przymknie oczy z zachwytu nad tą recepcją głęboko. Bo czyż pod stołem, który nas dzieli, nie trzymamy się wszyscy tajnie za ręce?

Księga... Gdzieś w zaraniu dzieciństwa, o pierwszym świetle życia jaśniał horyzont od jej łagodnego światła. Leżała pełna chwały na biurku ojca, a ojciec, pogrążony w niej cicho, pocierał poślinionym palcem cierpliwie grzbiet tych odbijane, aż ślepy papier zaczynał mglić się, mętnieć, majaczyć błogim przeczuciem i z nagłą złuszczał się kłakami bibuły i odsłaniał rąbek pawiooki i urzęsiony, a wzrok schodził, mdlejąc, w dziewiczy świt bożych kolorów, w cudowną mokrość najczystszych lazurów.

O, to przetarcie się bielma, o, ta inwazja blasku, o błoga wiosno, o ojczyzno...

Czasem ojciec wstawał od Księgi i odchodził. Wówczas zostawałem z nią sam na sam i wiatr szedł przez jej stronicę i obrazy wstawały.

I gdy tak wiatr cicho kartkował te arkusze, wywiewając kolory i figury, spływał dreszcz przez kolumny jej tekstu, wypuszczając spomiędzy liter klucze jaskółek i skowronków. Tak ulatywała, rozsypując się, stronica za stronicą i wsiąkała łagodnie w krajobraz, który syciła barwnością. Czasami spała i wiatr rozdmuchiwał ją cicho jak różę stulistną i otwierała listki, płatek za płatkim, powieka pod powieką, wszystkie ślepe, aksamitne i uśpione, kryjąc w sednie swym na dnie lazurową źrenicę, pawi rdzeń, krzyczące gniazdo kolibrów.

To było bardzo dawno. Matki jeszcze wówczas nie było. Spędzałem dni sam na sam z ojcem w naszym, wielkim wówczas jak świat, pokoju.

Prymatyczne kryształki, zwisające z lampy, napełniały pokój rozproszonymi kolorami, rozpryskaną po wszystkich kątach tęczą i gdy lampa obracała się na swych łańcuchach, wędrował cały pokój fragmentami tęczy, jak gdyby sfery siedmiu planet³ przesuwwały się kręcąc przez siebie. Lubiłem stawać między nogami ojca, obejmując je z obu stron, jak kolumny. Czasami pisał listy. Siedziałem na biurku i śledziłem z zachwytem zakrętasy podpisu, zawile i wirujące, jak trele koloraturowego⁴ śpiewaka. W tapetach pączkowały uśmiechy, wykluwały się oczy, koziołkowały figle. Aby mnie ubawić, ojciec wypuszczał w tęczową przestrzeń bańki mydlane z długiej słomki. Obijały się o ściany i pękały, zostawiając w powietrzu swe kolory.

¹ *transcendent* – sfera nadprzyrodzona. [przypis edytorski]

² *napuszystość* – dziś: napuszenie. [przypis edytorski]

³ *sfery siedmiu planet* – w kosmologii przed Kopernikiem zakładano, że planety krążą wokół ziemi po przypisanych im sferach. [przypis edytorski]

⁴ *koloraturowy* – umiejący wykonywać koloratury, tj. ozdobniki wokalne. [przypis edytorski]

Potem przyszła matka i wczesna ta, jasna idylla⁵ skończyła się. Uwiedziony pieszczotami matki, zapomniałem o ojcu, życie moje potoczyło się nowym, odmiennym torem, bez świąt i bez cudów, i byłbym może na zawsze zapomniał o Księdze, gdyby nie ta noc i ten sen.

⁵ *idylla* – sielanka. [przypis edytorski]

II

Obudziłem się raz w ciemny świt zimowy – pod zwałami ciemności paliła się, głęboko w dole, ponura zorza – i mając jeszcze pod powiekami mrowie mglistych figur i znaków, zacząłem majaczyć niejasno i zawile, wśród udręki i próżnego żalu, o starej, zaginionej Księdze.

Nikt mnie nie rozumiał i, rozdrażniony tą tępotą, zacząłem natarczywiej naprzykrzać się i molestować rodziców w niecierpliwości i gorączce.

Bosy i w koszuli tylko przerzuciłem, drżąc z podniecenia, bibliotekę ojca i rozczarowany, gniewny opisywałem bezradnie przed osłupiałym audytorium tę rzecz nie do opisanego, której żadne słowo, żaden obraz, nakreślony drżącym i wydłużonym mym palcem, nie mógł dorównać. Wyczerpywałem się bez końca w relacjach pełnych splątania i sprzeczności i płakałem z bezsilnej rozpacz.

Stali nade mną bezradni i zmieszani, wstydząc się swej bezsilności. W głębi duszy nie byli bez winy. Moja gwałtowność, ton żądania niecierpliwy i pełen gniewu dawał mi pozór słuszności, przewagę dobrze uzasadnionej pretensji. Przybiegali z różnymi książkami i wciskali mi je w ręce. Odrzucałem je z oburzeniem.

Jedną z nich, gruby i ciężki foliant⁶, ojciec mój wciąż na nowo podsuwał mi z nieśmiałą zachętą. Otworzyłem ją. Była to Biblia. Ujrzałem na jej kartach wielką wędrówkę zwierząt, płynącą gościńcami, rozgałęzioną pochodami po kraju dalekim, ujrzałem niebo w kluczach całe i w łopotach, ogromną odwróconą piramidę, której daleki wierzchołek dotykał Arki.

Podniosłem oczy na ojca, pełne wyrzutu: – Ty wiesz, ojciec – wołałem – ty wiesz dobrze, nie ukrywaj się, nie wykręcaj! Ta książka cię zdradziła. Dlaczego dajesz mi ten skażony apokryf⁷, tysiączną kopię, nieudolny falsyfikat? Gdzie podziałeś Księgę?

Ojciec odwrócił oczy.

⁶ foliant a. foliant (daw.) – książka dużego formatu. [przypis edytorski]

⁷ apokryf – książka nie włączona do kanonu Pisma św. [przypis edytorski]

III

Minęły tygodnie i wzburzenie moje opadło i uciszyło się, ale obraz Księgi płonął dalej w mej duszy jasnym płomieniem, wielki, szeleszczący Kodeks, wzburzona Biblia, przez której karty szedł wiatr, plądrując ją, jak ogromną, rozsypującą się różę.

Ojciec, widząc mnie spokojniejszym, zbliżył się raz ostrożnie i rzekł tonem łagodnej propozycji: – W gruncie rzeczy istnieją tylko książki. Księga jest mitem, w który wierzymy w młodości, ale z biegiem lat przestaje się ją traktować poważnie. – Miałem już wówczas inne przekonanie, wiedziałem, że Księga jest postulatem, że jest zadaniem. Czułem na barkach ciężar wielkiego posłannictwa. Nie odpowiedziałem nic, pełen pogardy i zacieklej ponurej dumy.

W tym czasie bowiem byłem już w posiadaniu tego strzępu książki, tych żalosnych resztek, które dziwny traf losu przemycił w me ręce. Kryłem skarb swój troskliwie przed wszystkimi oczyma, bolejąc nad głębokim upadkiem tej księgi, dla której okaleczonych resztek nie zdołałbym zjednać niczyjego zrozumienia. Stało się to tak.

Pewnego dnia tej zimy zastałem Adelę w trakcie sprzątania, ze szczotką w ręku, wspartą o pulpit, na którym leżał podarty jakiś szpargał. Nachyliłem się przez jej ramię, nie tyle z ciekawości, ile żeby znowu odurzyć się zapachem jej ciała, którego młody urok objawił się był niedawno obudzonym mym zmysłom.

– Patrz – mówiła, znosząc bez protestu moje przytulenie się – czy możliwe jest, żeby komuś wyrosły włosy do ziemi? Chciałbym mieć takie.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.